

Notatki

Z ofensywy propagandowej dzisiejszych Niemiec. Prasa przynosi co dnia wiadomości z życia nowych Niemiec. Wszystkie one świadczą o tym, że Niemcy systematycznie, wszelkimi możliwymi sposobami dążą do siebie tylko wiadomego celu, celu, który daleki jest z pewnością od normalizacji na sprawiedliwych podstawach stosunków w Europie. Akcję swoją prowadzić zmuszeni są w chwili obecnej w sposób jak najmniej drażliwy dla przeciwników. Stąd — maska. Ale z za tej maski wychodzi raz po raz właściwe oblicze, którego w zupełności przecież ukryć nie można. Nie zawsze też są oni skłonni ukrywać je poza układnością czy miłym dla ucha przeciwników frazesem, od czasu do czasu więc odrzucają postawę pokory i skruchy i przechodzą z pozycji obronnej do mniej lub bardziej wyraźnej akcji zaczepnej, jako zdecydowani nie od dziś wyznawcy zasady, że najlepszą obroną jest właśnie — atak.

Jak to wygląda w praktyce, może nas pouczyć chociażby wydawnictwo, które oto leży przed nami. Nosi ono tytuł umieszczony wokół herbu miasta Drezna, brzmiący następująco: Bilddokument Dresden 1933—1945. Jest to swoisty album ze zdjęciami, który opracował Kurt Schaarschuch, a wydała Rada Miasta Drezna (Rat der Stadt Dresden). Wydawnictwo można, jak na dzisiejsze warunki rzekomo panujące wśród „biednych“ Niemców, nazwać — luksusowym. Jedynym tekstem, jaki znajdujemy w książce, jest krótkie słowo wstępne, czy raczej odezwa niejakiego Kurta Liebermanna, kierownika Urzędu Wiadomości przy Radzie miasta Drezna (Leiter des Nachrichtenamtes beim Rat der Stadt Dresden). Przypomina nam to coś z czasów Goebbelsa i świadczy o

rozbudowanym aparacie propagandowym. Odezwę tę przytaczamy tu w całości: „Die Trümmer einer der schönsten Städte der Welt rufen die aufbauwilligen Kräfte zum Neuaufbau. Das Bild unserer Stadt, das ihr durch Jahrhunderte den eigenen Reiz verlieh, soll nicht nur Verlust und Schaden deutlich werden lassen, nicht nur die Erkenntnis der Schuld der Nazikriegstreiber vertiefen, sondern zur tätigen Mitarbeit anspornen. Fassen wir nun alle freudig an, tun wir gemeinsam unsere Pflicht, um somit teilzuhaben am Aufbau einer neuen Zeit, jeder an dem Platz, an den er gestellt worden ist. Seien wir uns dessen bewusst, dass es uns nur in gemeinsamer Arbeit, wo ein jeder einzelne seine volle Kraft zum Einsatz bringt, gelingen kann, eine neue, glückliche und lichte Zukunft aufzubauen“. A oto tłumaczenie na polski: „Ruiny jednego z najpiękniejszych miast w świecie wzywają siły chętnych do odbudowy. Obraz naszego miasta, który nadawał mu poprzez wieki swoistego powabu, ma wydać nie tylko straty i szkody, nie tylko pogłębić świadomość winy nazistowskich podżegaczy wojennych, ale i zachęcić do czynnej współpracy. Radobnie więc wszyscy zabierzmy się do dzieła, wypełniajmy wspólnie nasz obowiązek, aby tym samym mieć swój udział w budowie nowych czasów, każdy na tym miejscu, na którym został postawiony. Miejmy tę świadomość, że tylko we wspólnej pracy, gdzie każdy wyteży pełnię swych sił, może się nam udać zbudowanie nowej, szczęśliwej i świetlanej przyszłości“. Czyż można słowom tym umieszczonym na tle lat 1933—1945, a więc lat ery hitlerowskiej, coś zarzucić? Czyż nie są one przecież tak poprawne w sensie obowiązującego

dziś w Niemczech żargonu propagandowego, pomimo że stawiają dyskretnie zagadnienie winy zburzenia jednego z „najpiękniejszych miast świata“. Dalsza część książki, a więc jej całość pozabawiona jest już, poza objaśnieniami ilustracji, wszelkich słów. Takie ujęcie sprawy najbardziej dogadza niewątpliwie autorowi, który pozwala oglądającemu ten swoisty album wysnuwać „właściwe“ refleksje na podstawie przedstawionych, powiedzmy, „nagich faktów“. I tak defiluje przed nami cała panorama Drezna względnie poszczególne zabytki miasta w dwojakim wyglądzie, w tamtym z roku 1933 i w tym z 1945, to znaczy po prostu w wyglądzie przed zburzeniem i po zburzeniu. Mamy więc w ten sposób zestawione zdjęcia różnych fragmentów znanego Zwingeru, panoramy Wybrzeża Królewskiego (Königsufer), kościoła Panny Marii (Frauenkirche), pomnika Lutra, domu Dinglingera, złotnika Augusta Mocnego, pałacu hrabiny Cosel, Starego Rynku (Altmarkt), kościoła św. Zofii, ratusza, poszczególnych fragmentów królewskiego zamku, Rynku Nowomiejskiego (Neustädter Markt), muzeum O. Seifferta, kościoła Trzech Króli, Pałacu Japońskiego itd., na zakończenie zaś

wezwanie: „...dennoch Wiederaufbau — 1945“ — ...a jednak odbudowa 1945. Zamykamy album i mimo woli pytamy się: O co właściwie chodzi? Czy to ma być rzeczywiście publikacja zachęcająca Niemców do przykładania się do odbudowy kraju? Wzrok nasz pada raz jeszcze na kartę tytułową i zatrzymuje się na słowie: Bilddokument. A więc o dokumenty tutaj chodzi. Dokumenty — czego? Zbrodni nazistów? — czy tylko? Trzeba rzeczywiście niemależ perfidii i propagandowej zreczności, aby z pozornie antynazistowskiego wydawnictwa zrobić (bo na to ostatecznie wychodzi) wydawnictwo dokumentujące... „zbrodnie“ aliantów, którzy przecież zniszczeń dokonali, i tym samym stwarzać niejako przeciwwagę dla swoich, w rodzaju warszawskiej, z całą premedytacją dokonywanych zbrodni. „Liebchen, was willst du noch mehr“..., „Czego chcesz więcej, kochanie...“.

Jeżeli cała akcja denazifikacji w Niemczech tak wygląda, jak omówione tu wydawnictwo — to znaczy działa systemem propagandowego bumerangu — to, można rzeczywiście „pogratulować“ tym, którzy są za jej przeprowadzenie odpowiedzialni.

Atmosfera hitlerowskiej rodziny. W ostatnim numerze „P. Z.“ omówiliśmy na tym miejscu niezwykle wydawnictwo hitlerowskie pt. „Der Giftpilz“, zmierzające do zaprawiania w nienawiści rasowej — dzieci. Z kół naszych czytelników otrzymaliśmy inny mały dokumencik, który oświetla niewątpliwie dalsze fragmenty, a mianowicie życie rodzinne tej niezwykle budowlu społeczno-politycznej, jaką było — państwo hitlerowskie. Oto co pisze nasz czytelnik:

„Po powrocie z wygnania znalazłem w przedwojennym swym mieszkaniu

pośród porzuconych tam przez okupanckich jego mieszkańców papierów list, który podaje jako charakterystyczny przyczynek, świadczący o niebywałym upadku życia rodzinnego pośród Niemców hitlerowskich. List ten, który załączam, brzmi dosłownie tak:

Memel, den 24. 4. 1944.

Liebe Mutter!

Es tut mir leid, dass ich dir diesen Brief schreiben muss, doch du willst es wohl nicht anders. Ich werde es nicht dulden, dass du meine Frau anschreist, und ihr derlei Szenen machst, wie du es am 21-ten d. M. getan hast. Als Par-

teigenossin müsste es dir bekannt sein, wie man sich einer Frontsoldatenfrau gegenüber zu verhalten hat. Du brauchst nur an die Rede eures Kreisleiters zu denken, die er bei einem Abend der NSV gehalten hat. Es gibt nichts, worüber man sich nicht in Ruhe aussprechen könnte. Da dir letzteres nicht zu liegen scheint, können wir auch anders zum Ziel kommen. Ich warne dich jetzt zum letzten Mal. Solltest du dir noch einmal in einer derlei Szene meiner Frau gegenüber gefallen, werde ich gegen dich die Schritte ergreifen, die ich für richtig erachte. Wessen du dann gegenwärtig zu sein hast, dürfte dir aus analogen Fällen aus der Zeitung her bekannt sein.

Mit besten Grüßen — Heinz.

W tłumaczeniu polskim brzmi to następująco:

Klajpeda, dn. 24. IV. 44.

Kochana Matko!

Przykro mi, że jestem zmuszony list ten pisać do ciebie. Lecz chciałaś widocznie tego sama. Nie będę tego cierpieć, ażebyś krzyczała na moją żonę i wyprawiała z nią takie sceny, jak to uczyniłaś 21 bm. Jako członkini partii musiało ci być chyba wiadomo, jak należy się zachowywać wobec żony żoł-

nierza frontowego. Wystarczy tylko, ażebyś przywiodła sobie na pamięć mowę waszego kierownika powiatowego wygłoszoną na jednej z wieczornic NSV. Nie ma niczego takiego, czego nie można by omówić w spokoju. A że taki sposób nie przypada ci do gustu, możemy też inaczej dojść do celu. Przestrzegam cię teraz po raz ostatni. Jeżeli powtórzyć by się miały podobne sceny wobec mojej żony, będę zmuszony poczynić przeciw tobie kroki, które uważam za słuszne. Czego się wtedy możesz spodziewać, powinnaś wiedzieć z analogicznych wypadków z gazety.

Z najlepszym pozdrowieniem — Heinz.

Czyż to nie miły gagatek i prawdziwie kochający synalek, ów Heinz, który rodzonej matce grozi jakimiś tam surowymi sankcjami partyjnymi za jakąś może wcale niepoważną sceną rodzinną? A takich Heinzów musiało być sporo, kiedy nasz „Frontsoldat“ powołuje się na podobne wypadki, które podane zostały nawet do publicznej wiadomości w gazetach. Ładnie przyrzędził Hitler etykę swego narodu, kiedy w rodzinach dochodzić mogło do takich potwornych stosunków“.

Tyle nasz informator. Do słów tych można tylko jeszcze dodać: Konsekwencje zbrodniczego systemu społeczno-politycznego są nieuchronne.

